

Sezonowy wyzysk

21 sierpnia 2021

Stowarzyszenie „Stop Nieuczciwym Pracodawcom” (SNP) bada warunki pracy sezonowej w kurortach. W tym roku poziom naruszeń jest niepokojący – z powodu niedoboru pracowników zmiany trwają nawet po 18 godzin.

Jak informuje portal Pulshr.pl, do tej pory pracownicy sezonowi najczęściej uskarżali się na nieuczciwe umowy czy brak wypłat wynagrodzeń. W tym roku to ułamek procenta wszystkich wiadomości, jakie trafiają do stowarzyszenia SNP. Skarżą się oni za to na skrajne wykorzystywanie.

„Brakuje rąk do pracy, więc pracodawcy wyciskają jak cytrynę tych pracowników, którzy są na miejscu. Skarg jest sporo. Praca sezonowa nie powinna trwać 18 godzin na dobę, a takie historie są nam przytaczane” – mówi Małgorzata Marczałewska, prezeska SNP.

Branże, które szczególnie ucierpiały na kryzysie wywołanym pandemią COVID-19, zdecydowały się na radykalne cięcie kosztów i zwolnienie pracowników. W efekcie zatrudnienie z dnia na dzień straciła cała rzesza osób. W tym sezonie okazało się, że pracownicy są ponownie potrzebni, ale jest ich o wiele za mało.

„Gastronomia byłaby w stanie z miejsca zatrudnić kilkanaście tysięcy osób. Podobnie jest w hotelarstwie czy w usługach. Niestety im mniej pracowników, tym więcej pracy dla tych, którzy są na miejscu. Otrzymujemy bardzo dużo sygnałów o przepracowanych kucharach i kelnerkach. Pojawiają się skargi na to, że ilość nadgodzin jest tak wielka, iż pracownicy rezygnują z zatrudnienia, bo nie są w stanie sprostać oczekiwaniom pracodawcy” – mówi Małgorzata Marczałewska.

„Takich sytuacji jest dużo, bo pracowników brakuje, a nie brakuje turystów. Więc klientów jest tak wielu, że pracownicy

nie są w stanie wszystkich obsłużyć. Problem zgłaszają także często kucharze, którzy pracują po 5-6 dni bez przerwy po kilkanaście godzin. Sytuacja jest dramatyczna” – przyznaje Małgorzata Marczulewska.

Prezeska stowarzyszenia STOP Nieuczciwym Pracodawcom mówi, że pracodawcy proponują pracownikom pieniądze za nadgodziny, często nawet wyższe niż standardowe uposażenie, ale to przy takim natłoku pracy za mało. „Zgłoszenia do nas nie dotyczą zwykle pieniędzy, a ogólnego poczucia presji, że musisz pracować do oporu, bo nie ma rąk do pracy” – dodaje.

Nieciekawie wygląda również sytuacja w dyskontach czy marketach zlokalizowanych w wakacyjnych kurortach. Nie jest to zależne od tego, czy sklepy handlują w niedzielę, czy nie. Turystów jest tak gigantyczna ilość, że w sklepach tworzą się ogromne kolejki. „Co ciekawe, skarg mamy dużo zarówno znad morza, jak i na przykład z miejscowości górskich. Pracownice popularnych sklepów mówią, że jest ich zbyt mało, by zapewnić płynną obsługę w sklepach. W niektórych skargach pojawiają się informacje o ogromnych kolejkach, braku czasu na wyładunek towaru” – opowiada portalowi Pulshr.pl Małgorzata Marczulewska.

Źródło: [NowyObywatel.pl](https://nowyobywatel.pl)